

MYŚLI NIEZALEŻNEJ NR 3
Wrocław lipiec 1983 r.

ZBIORY OŚRODKA KARTA

Zdecydowaliśmy się na wydanie numeru specjalnego PRZEGLĄDU, gdyż tekst M. Poleskiego wydaje nam się kompendium na temat programu i organizacji. Całkowicie zgadzamy się z autorem. Tylko organizacja kadrowa, wykraczająca poza drukarzy i kolporterów, przewidująca ruchy przeciwnika, posiadająca rezerwy sieci łączności, druku, kolportażu, prowadząca czynną akcję antykolaboracyjną może stać się liczącą siłą polityczną. Samo wydawanie i kolportowanie niezależnej prasy nie czyni organizacji silnej i zdolnej do konkretnych działań uwieńczonych sukcesem. "A po to, by żyła w społeczeństwie solidarność z "Solidarnością", nie trzeba organizacji."

REDAKCJA

x x x

Maciej Poleski

PROGRAM I ORGANIZACJA

Panuje dość powszechne przekonanie, że impas, w jakim znalazło się Podziemne Społeczeństwo, jest spowodowany brakiem programu politycznego. W domyśle tak sformułowanego "zamówienia społecznego" tkwi zaufanie w sobie, jakiego członkowie "Solidarności" nauczyli się w ciągu naszych Pięciu set Dni: dajcie tylko program, a my go już zrealizujemy!

Sądzę, że nie brak nam ani wizji, ani programu. Brak natomiast organizacji zdolnej do realizowania tych celów politycznych, których jesteśmy już świadkami.

Racją polityczną jest dopiętychśl ucieleśnienie w działaniu, a nie pozostawiona na zasadzie "ja rzucam pomysł, a wy go łapiecie". Pomysłów jest dużo, brak jednak do pracy. Program polityczny społeczeństwa, które chce być suwerenne w suwerennym państwie, zaczyna się od pojedynczego obywatela i jego umiejętności zorganizowania najbliższego otoczenia środowiska. Programem może być dziś każdy pojedynczy czyn, z którym społeczeństwo będzie solidarne. Totalitaryzm można budować na silnym centrum, demokrację trzeba budować na jednostce.

Spróbuję pokazać, dlaczego wołanie o program jest wykrętem. Wykrętem od działania. Brakiem odwagi i zdecydowania maskowanym rozważaniem i potrzebą wnikliwej refleksji. Wyzwanie, które rzucił nam komunizm nie jest wyzwaniem programowym a organizacyjnym: kto stworzy sprawniejszą sztabę ludzi, lepsze trusty mózgow, mogące prowadzić grę o naszą wolność lub ostateczne zniewolenie.

x x x

PROGRAM

Wizja - program - realizacja... Wizję już mamy. Niepodległa i demokratyczna Polska jest wizją "ekstremy" "Solidarności", którą podziela większość społeczeństwa. Ta wizja pozwala nam czuć się narodem a nie miazgą etniczną na przedpolu sowieckiego imperium, jak to kiedyś powiedział Mieroszewski.

Program też mamy. Chcemy niezależnie od uwarunkowań geopolitycznych budować samorządne organizacje społeczne. Są one dziś jedyną szansą autentycznego życia społecznego, a w sytuacji rewolucyjnej pozwolą z dnia na dzień zamienić fasadowe instytucje na te, które zbudujemy na tyłkach.

Wiem, że wolność jest stopniowalna, że demokracji nie można z komunistami wynegocjować, że każdy kompromis z nimi jest tylko rozejmem. W roku 80-tym nauczyliśmy się współdziałania robotników, intelektualistów i chłopów. Solidarność stała się nazwą ruchu i programu.

Po Budapeszcie i Pradze my u kolei mogliśmy się przekonać, że nie wystarczy bunt w jednym baraku, gdy obóz trwa w uspieniu. Nie licząc na nie prócz odruchów sympatii Zachodu musimy budować solidarność krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Musimy wypracować już dziś przyszły porządek europejski. To tylko kolejna hipoteza robocza, że między zjednoczonymi Niemcami a Rosją pozostawioną swych wojennych trofeów: Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich, znajdzie się miejsce dla niepodległej Polski. Społeczeństwo przed Sierpnem było bezsilne, bo nieświadome swych celów. Społeczeństwo epoki "Solidarności" było już świadome, ale okazało się bezsilne politycznie. Dziś stoi przed nami nauka prowadzenia gry politycznej w warunkach użycia siły. Jeśli tej edukacji przez czyn społeczeństwo nie przejdzie, nasza nadzieja na nowe miejsce

Polski w Europie rozsyple się jak federacyjna koncepcja Piłsudskiego. Dla wizji Piłsudskiego zabrakło bowiem i architektów i cierpliwych budowniczych. Był za to burzyciel. Dmowski ze swym egoizmem narodowego i Polaka-katolika, było młode państwo litewskie pełne urazów wobec Polski, były społeczności ukraińska i żydowska odpowiadające na polską ksenofobię jeszcze większym nermetyzmem i wreszcie było samo polskie społeczeństwo tęskniące za jednością i w swojej większości uznające wobec innych tylko zasady dominacji. Wizja - program - realizacja... Realizacja czego? Przecież tylko hipotezy roboczej, która bez naszej wiary i nadziei rozsyple się w proch programowych frazesów. Godność człowieka, wolność słowa nieczywione działaniem staną się naszą nowo-mową, nowo-mową "Solidarności". Nie o to chodzi, że dziś słowa i programy nikogo już nie porównują. Słowa i programy porównały zawsze tylko garstkę, która DZIAŁANIEM umiała przyciągnąć do nich masę.

Co dzieli naszą wizję od programu politycznego? Wskazanie choćby najogólniej określonych środków realizacji, wskazanie, jakie cele cząstkowe wytyczają drogę do demokracji i niepodległości. Ale ponieważ program jest roboczą hipotezą, im będzie ogólniejszy, tym dłużej zachowa aktualność. A któż chce pisać program, który już jutro będzie przestarzały? Tak się dzieje, że programy polityczne są górą analiz, która rodzi myślenie wniosków. Są owocem nieustannej spekulacji, na ile walczyć, a na ile trwać. Pytającym wciąż: "Co dalej?" odpowiedź: "dzień można w końcu tylko sceptyczną formułą: Nawet jeśli komunizm ma zdomować władzę nad światem, nie chcemy być po stronie zwycięzców. I ten próg opinii czysto moralnej musimy przekroczyć, by działać."

Program polityczny powstaje w sprzeczności zwróceniu uwagi na organizację. Czego nam brak dziś najbardziej: idei czy organizacji? To dylemat rzeczywisty. Dzisiaj stan naszej organizacji zakreśla możliwości programowe. Jeśli nie mamy utonąć w powodzi frazesów, musimy opanować nowe środki walki, by móc stać sobie cele polityczne. Już słyszę: Ależ to właśnie dowód na to, że potrzebne są nowe propozycje programowe! Taki podzięk na program i organizację sugeruje, że intelektualisci oddają swoje maszynopisy działaczom i tak robi się politykę. Inaczej pisze się do pustej kartki papieru, inaczej do czekających na naszą pomoc tysięcy komisji zakładowych, które chcą wiedzieć JAK ZGODNIE Z PRAWEM mogą się organizować w rewindykacyjnej walce związkowej. Ten sam tekst prawnika, który tłumaczy dlaczego obecna ustawa jest bezprawnym w świetle ratyfikowanej przez PRL konwencji MOP jest czymś innym jako manuskrypt, a czym innym jako broszura w - powiedzmy - 10-tysięcznym nakładzie. Myśl staje się programem wtedy, gdy istnieje organizacja gotowa ją zrealizować. Podstawą organizacji jest zebranie ludzi a nie postulatów.

Jest w dzisiejszym podziemi wielu rzeczy, które od zaraz należałoby zrobić: "przygotować się do akcji czynnej samoobrony zakładów", "zorganizować sieć łączności w warunkach strajku generalnego", "szkolić kadry zawodowych konspiratorów", "prowadzić aktywną politykę niepodległościową wobec krajów ościennych i antagonistów naszych antagonistów" itd., itd. Nieprzypadkowo postulaty te umieszczam w cudzysłowach. Znaną są nie od wczoraj. Jeśli nie umiemy zrealizować ich w konkretnych działaniach organizacyjnych, zmieniają się w intelektualne szablony, w slogany polityczne, mogące służyć tylko ambicjonalno-ideologicznej licytacji, a nie polityce wobec władzy.

Przełom, który dokonał się w sierpniu 80 był tylko fragmentem procesu. Z punktu widzenia zewnętrznych atrybutów panowania komunistów reżym się zaostrzył. Z punktu widzenia opozycji demokratycznej dokonał się skok jakościowy i ilościowy: mamy centralne kierownictwo, mamy zaczątki kadrowych organizacji niepodległościowych, mamy masowy ruch solidarności i odmowy. Niecierpliwie tupanie na ciasto, żeby szczyt rosło nic tu nie pomoże. Całe społeczeństwo musi przejść drogę stopniowego-kawałek po kawałku-budowania własnej podmiotowości, zbliżającego moment obalenia komunistów. Rację polityczną ma nie ten, kto głośniej krzyknie w swoim piśmie, a czyj głos będzie bardziej zrozumiały dla mas i lepiej słyszalny dzięki dobremu zorganizowaniu się.

Działalność Moczulskiego była kwintesencją myślenia o programie w próżni organizacyjnej. KPN budowano tak - napisał Leszek Żak - jakby dom budować od dachu. Nie organizowano się wokół konkretnych inicjatyw, nie tkano sieci organizacyjnej, powoływano natomiast instancje i wybierano władze. /I tak, ci którzy stworzyli Kierownictwo Akcji Pierzącej - Okręg Iwów i nic więcej nie robiąc - zostali internowani, dokonali tylko gestu uzurpacji wobec narodu ukraińskiego. Rezultatem takiego myślenia jest pustostawie i mistyfikacja.

Organizacja nie może jak silnik "chodzić na luzie", napędzana tylko ambitnym programem. Sens ma tylko organizowanie się w działaniu, w sprężeniu zwrotnym celów i form organizacji. Struktura, z którą walczyliśmy jest monstrum biurokracji, jest przykładem niereformowalnej organizacji społeczeństwa.

Zastanówmy się na czym polega potęga państwa sowieckiego. Na programie, ideologii, czy na działaniu organizacyjnym? Sądzę, że na tym trzecim. To właśnie organizacja umożliwia przechwytywanie aspiracji wolnościowych pojawiających się w różnych krajach świata - podporządkowanie ich imperium - jawnym celem Rosji. Patent "pokojuowego współistnienia" zmiksowany z "rachami narodowo-wyzwolenicznymi", pozwala dziś nieść rewolucję na bagnietach w sposób subtelniejszy niż za Trockiego. A czyż był w swoim czasie triumf bolszewików? Był też triumfem organizacji. Zgoda, bandy, ckiej, działającej - w ostatniej fazie - za niemieckie pieniądze, ale jednok organizacji, w swej dynamice i adekwatności do celów sprawniejszej niż organizacja innych partii, które przeprowadziły rewolucję.

To organizacji komunistki boją się najbardziej. Jeśli chcemy cokolwiek wywalczyć, treści programu musimy rozważać równoległe z formami. Musimy budować organizację odpowiadającą naszym celom. To ogólniki są zadania na dziś? Można bez trudu je wymienić: łączność, mały sabotaż, koła samokształceniowe, biblioteki, komórki wywiadu, porządkujące informacje o planach władzy, dywersja psychologiczna skierowana przeciw partii, pomoc ruchom opozycyjnym wewnątrz wojska i milicji, nieśmiałość każdego z tych zadań nie ulega wątpliwości. Czy nawiązanie kontakty ze społeczeństwami demokracji, które pozwolą nam budować solidarność obozową? Czy zbudujemy sektor prywatny i spółdzielczy w gospodarce, który z przedmiotu manipulacji stanie się środkiem nacisku na reżym i sferę samodzielności ekonomicznej dużej części społeczeństwa? Czy wojsko zdolna wyłonić elitę produkcyjną, zdolną paraliżować aparat przemocy w momencie kolejnej narodowej próby? Odpowiedzi na te pytania nie leżą w sferze koncepcji intelektualnej, a w sferze organizacyjnej, zależą od ludzi, od kadr. "A więc porozumienie odpada, powstanie w obecnej sytuacji byłoby szaleństwem. Co pozostaje? bardzo dużo pracy." - napisał P.M. w nr 17 "Kierunków".

Przyjrzyjmy się spokojnie i bez emocji naszej ostatniej wielkiej przegranej 13 grudnia 1981 r. był zwycięstwem dla "Solidarności", mimo że Komisja Krajowa - w tym czasie - rozważała problem, co zrobić w wypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego. Ba, przyjęła nawet uchwałę o automatycznym podjęciu strajku generalnego w momencie ataku na nasz Związek. A więc program samoobrony był. Nie było organizacji. Władze 10-milionowego Związku mogły zostać, jak w kwietniu lat stalinowskich, wyaresztowane w jedną noc i nie było drugiego garnituru awaryjnych punktów kontaktowych, ani żadnych alternatywnych środków łączności. To znaczy, że gdy organizacja jest fikcją, program jest tylko marzeniem. Co więcej: program taki nie działa profilaktycznie, odstraszająco, a przeciwnie - zachęca do agresji.

SILĄ
Dziś pięć milionów świadomych obywateli miało przed oczyma wizję niepedległej i demokratycznej Polski i program polityczny uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów "Solidarności". 13 grudnia wszystko zawaliło się jak domek z kart. Czy to znaczy, że wizja i program były utopijne? Nie! Utopijna była natomiast koncepcja organizacyjna: obnoszenie się z jawnością i wyrzeczeniem użycia siły. Fakt, że totalniacy - jak kiedyś nazwał komunistów Tyrmand - walczą o pokój, wzywając innych do rozbrojenia nie znaczy, że trzeba czy można samemu się rozbrajać.

Nasz Związek został zniszczony siłą, my wyrzekliśmy się użycia siły. W płaszczyźnie moralnej może się to wydawać budujące. W płaszczyźnie politycznej organizacja niezdolna do samoobrony, zdolna tylko do moralnych potępień prowokuje do katwego zwycięstwa nad nią.

W konfrontacji z Rosją trzeba rzucić na szalę coś więcej niż narodowe sentymenty. Tu trzeba właśnie siły. Siły militarnej: trzeba odzyskać zatem własną armię, by służyła obronie granic Polski, a nie obronie partii i interesów imperium sowieckiego. Siły politycznej: trzeba umocnić suwerenność społeczeństwa doskonaląc organizację podziemia. Siły ekonomicznej: Trzeba wygrywać kryzys gospodarczy dla społeczeństwa budując struktury gospodarczej samowystarczalności, mogącej przerastać państwową ruinę.

Siła powstaje drogą treningu, walki, stawiania sobie konkretnych, choćby niewielkich zadań. Nie oczekajmy i nie bądźmy bierliwi. Organizujmy się w działaniu. Ale prowadźmy akcje na miarę posiadanych środków. W pół roku, w rok nie wyzwolimy w polskim wojsku żadnej znaczącej siły, której patriotycznej, która mogłaby odstraszyć władzę przed użyciem armii przeciw narodowi. Tu dopiero czas będzie pracował dla nas. Krażące w wojsku pismo "Rodaka" świadczy o tym, że status okupanta we własnym kraju zmobilizował zwycięzców w tej wojnie do rozpoczęcia antytotalitarnej edukacji.

W czasie agresji na Czechosłowację w 1968 roku wielu młodszych Polaków mówiło lekceważąco o narodzie Szwedów, który nie przystąpił do bratniej armii. Los udzielił nam lekcji pokory: my też nie ruszyliśmy z górnymi pięściami na czołgi. Czechom wyrzucaliśmy, że ich armia nie wystąpiła w obronę społeczeństwa. I tu los dał nam lekcję pokory: polscy żołnierze wystąpili przeciwko polskiemu społeczeństwu.

Dumne podkreślanie, że "Solidarność" nie stosuje przemocy, to tylko skówna pułkarka, w którą wpadła nasza myśl. "Solidarność" oferuje na bezsilność a nie wyrzeka się z przemocy. Trzeba wypracować nowe środki walki. Inne niż terror, który stosuje lub którego grozi władza. Inne niż bezsilność, w której czyni się przedmiot dumy. Nie wystarczy świadome celów, lecz bezbronna masa stojąca na wprost odziałów MOŚW w czasie demonstracji ulicznych ostatniego roku tłum pokojowych demonstrantów czekał właściwą ataki. Jak długo można poddawać się, tym próba odwagi połączonej z nasochizmem? 31 sierpnia 1982 r. na ulicach naszych miast była masa krytyczna, gotowa do choćby jednodniowej rewolty. Tam, gdzie atakowano, a nie czekano na atak - policja uciekała i musiała ścigać posiłki, by odzyskać stracone pozycje. Eksplozja następowała wszędzie tam gdzie był detonator.

Tym detonatorem może być tylko kadrowa organizacja - sprawna i wyszkolona, dla której tłum demonstrantów stanowi choćby częściową ochronę. Jeśli społeczeństwo nie zacznie stosować taktyki ofensywnej, jeśli nie będziemy atakować władzy na jej terenie, to zginiemy, zaszczytają nas fałszywi rebelioncy na ślepo mowskich rewizji i aresztowani.

Sądzę, że budowanie siły politycznej społeczeństwa musi obłąć dziś cztery grupy zadań. Po pierwsze: wariantowo opracowywanie dezycji, by nie dać się zaścocyć akcjami politycznymi, ani policyjnymi. Należy więc przewidywać ruch przeciwnika/patrząc: dalegalizacja Związku/ i spontaniczne ruchy społeczeństwa /3 maja 1981 r. strajk w Stoczni Gdańskiej po delegacji nacej/ i nieść z góry przygotowaną na nie odpowiedź. Po drugie: należy skupić się na paraliżowaniu władzy przez penetrację aparatu przemocy i prowadzenie przeciw niemu działań oświadczających - dywersji psychologiczne j. Po trzecie: należy wypracować normalną i rezerwową sieć łączności wewnątrz każdej zorganizowanej grupy i w regionach. Po czwarte: należy po rocznej napiętej wojnie przystąpić do represjonowania kolaborantów, bo nie tak nie osłabia solidarności społeczeństwa poddanego przemocy jak bezkarność kanalii. Ale, uwaga: nie wolno mylić kolaborantów z okupantami. Musimy oczyścić z kanalii społeczeństwo, a nie władzę. Jaruzelski, Rakowski, Urban - to przeciwnicy polityczni. Ale Dobraczyński i Koźniowski czy prowokator policji Sławomir Mińkowski to kolaboranci, bo występują się władzy, licząc na bezkarność. Inni liczą na anonimowość.

Witold Mysyrowicz autor plakatu "Z pnia narodowej zdrady" /na którym z drzewa Tarłowicy wyrastają jak gałęzie nazwiska Giedrojcia, Najdera, Bajaka, Herlinga-Grudzińskiego, Chałajki, Pindora, Blunsztajna i ... uciekierów, Ruraza i Spasowskiego/ nie podpisał swego dzieła. Mysyrowicz jest kolaborantem, podobnie jak jego poprzednik - twórca sloganu "AK - zapłuty karzeł reakcji", chce naszym kosztem być wygodnie przy realnym socjalizmie. Mówić o presji moralnej, w stosunku do takich kanalii to czysta kpina. Tylko represje/jakie? - niech poprą wyobraźnia.../ mogą wyrzucić na nich dobroczynny wpływ.

Jeśli władza chce, by społeczeństwo patriotycznie zjednoczyło się w kłamstwie, my musimy siłą polaryzować je w imię solidarności w prawdzie. Posierpniowa szkoła ma już za sobą: demokracja musi być na tyle silna, by w momencie zagrożenia bronić się, a nie dopiero myśleć i dyskutować, jak się bronić.

ORGANIZACJA

Trzeba postawić sobie jasno pytanie: w czyjej strukturze walczymy? Czechosłowacja 68 była próbą zdobycia wolności od wewnątrz, od środka partii komunistycznej. Polska 80 - 81 była próbą zdobycia wolności razem z partią komunistyczną: "Solidarność" była niezależna i samorządna w granicach kompromisu - paradoksu, grała rolę partnerską wobec kogoś, kto miał przyznaną mu przez konstytucję rolę kierowniczą. Po tych doświadczeniach nie mamy innej drogi niż droga budowy własnej struktury organizacyjnej, która ma szansę z czasem, dzięki prężności, zwartości, innowacyjności i inteligencji tworzących ją ludzi, zwyciężyć strukturę utworzoną przez komunistów.

Powszechne jest przekonanie/będące nieświadomą akceptacją modelu rewolucji totalitarnej/, że system wali się w wyniku aktu woli społeczeństwa, a nie na skutek procesu rozkładu władzy i budowy nowych struktur organizacyjnych. Strategia strajku generalnego była wynikiem wiary społeczeństwa w taki właśnie akt woli. Powód, dla którego wielu działaczy dużych zakładów pracy parło do strajku generalnego, nie wynikał z siły ich organizacji, a ze skąbości. Strajk generalny stał się odpowiednikiem zawołania: "Kupą mości panowie, kupą!". Strajk generalny ma sens tylko jako zgaszenie światła, by władza mogła zniknąć i pojawiła się nowa. Jeśli jednak nie wierzymy w żaden frakcyjny wariant przemian w Polsce i sami nie zamierzamy przejmować władzy powierniczej, strajk generalny traci sens. Nie jest gaszeniem światła, by komuna mogła zniknąć, jest zamykaniem oczu, by jej nie widzieć.

Faktycznie strategia ta upadła 13 grudnia 1981 r., ale trzeba było 10 listopada 82 r., żeby społeczeństwo zrozumiało, że pokojowa epoka "Solidarności" naprawdę się skończyła. Jest czas wojny z komunizmem i koncepcja odstraszenia może działać tylko wtedy, gdy możemy przewyższyć przeciwnika siłą i organizacją.

W przeszłości wielokrotnie wypowiadałem się za budowaniem podwójnych struktur. Za tym, by koncepcja jawności działania - która okazała się wbrew temu co sądziłem, najskuteczniejszym środkiem upodmiotowienia społeczeństwa - nie skazała nas na łaskę i niełaskę władz. Myląc się co do preferencji, nie myliłem się - niestety - co do niebezpieczeństwa tak obranej drogi. Działalność demonstracyjnie jawna doprowadziła do powstania NSZZ "Solidarność". Ograniczenie się wyłącznie do tej formuły spowodowało taki, a nie inny właśnie jej upadek, oczywiście upadek jako ruchu masowego. Jeśli "Solidarność" ma przetrwać musimy jasno sobie powiedzieć, że przekształcamy ją w kadrową organizację niepodległościową "Solidarność", po masowej konspiracji i to o strukturze opartej o miejsce pracy swoich członków nikt jeszcze nie założył. A po to, by żyła w społeczeństwie solidarność z "Solidarnością", nie trzeba organizacji.

Co dzieli tak nakreślone zadania od wcielenia w życie? Niewiara wyrosła z wieloletniej indoktrynacji determinizmem społecznym, który procesem historycznym czytelny z perspektywy lat odbiera ludzki charakter, charakter suny jednostkowych decyzji. Tymczasem rewolucja 1980 r. nie była inicjatywą milionów, tylko inicjatywą jednostek i niewielkich organizacji, z którymi miliony się zidentyfikowały. Fala rewolucyjna opadła tak szybko, bo w warunkach zagrożenia kadry rewolucji okazały się za słabe. Przed Sierpniem głównym problemem opozycji było to, że nieliczne jej grupy nie miały szerokich kontaktów z masami robotników. Dziś działacze podziemia mają te kontakty, jest doskonała transmisja między podziemiem a społeczeństwem. Są nas tysiące, ale nie setki tysięcy, pogodzenie się z tą nową skalą ruchu i jej organizacyjnymi konsekwencjami jest kwestią doświadczenia.

Barierę kadrową możemy przekroczyć dopiero stopniowo, docierając się, sprawdzając organizację i ludzi, mówił w "Bilansie roku"/TM nr 36/ Zbyszek Bujak. I choć musimy się spieszyć, bo SB wciąż pruje konspirację, którą tkamy, pewnych doświadczeń przeskoczyć się nie da. Po roku wojny pewien działacz/ze środowiska uważanego tradycyjnie za elitę robotniczą/skarzył mi się: "Ale nas jest tak mało do tej roboty, popatrz, zaledwie pięć osób!". Rzeczywiście, w kategoriach wschodnich pięciu ludzi to tyle, co nic. Ale w kategoriach zachodniej kultury pracy, to przecież bardzo dużo, szczególnie, jeżeli tych pięciu ludzi ma kontakty z kilkuset, a często kilku tysiącami kolegów.

Z konfrontacji 16 miesięcy "Solidarności" i roku wojny o nią wyłania się prosty wniosek kadrowy. Można liczyć, przy sporych zdolnościach społeczeństwa do improwizacji, na szybkie samoorganizowanie się w oparciu o działaczy liniowych. Ci, jak to na wojnie, wymagają krótkiego instruktora i albo walczą ucząc się ostrożności, albo wpadają jak brawurowy żołnierz, który wciąż wystawia głowę z okopu nie wierząc, że naprawdę strzelają. Ale oficerowie sztabowi nie

uczą się prowadzenia walki z dnia na dzień, ani z roku na rok. I oni właśnie są barierą kadrową każdej z walczących stron. Czy jesteśmy zatem stłuszeni przez ruch, którym będą kierować zawodowi rewolucjonści? Czy w sytuacjach silnych stresów i ekstremaalności w tej wysiłkowej wspinaczce, do której zmusza nas sytuacja, stać nas na wyrzkiwo, sportowo-amatorsko organizowany "długi marsz"?

Powróćmy raz jeszcze: oficerów liniowych wyznaczy i wychowuje każdy strajk, każda akcja protestacyjna, demonstracja uliczna, Obiawy sztabowych i politycznych polityków - elite przywódców, narodu - kształtuje dopiero sztab. Front odmowy jest na razie jednym z naszych największych sukcesów przedwzrostowych. Ale już dziś musimy być przygotowani do ewentualnych rewizyjnych. Skoro już wrócić do metod kupowania ludzi przewidywając, przydziałami, lepszymi kartkami. Nie trzeba wiele kupić, żeby wszystkich skłócić. To, że "Solidarność" nie przetrwa jako związek zawodowy nie znaczy, by nie miała prowadzić nadal TAKŻE akcji typu związkowego.

Komuniści potraktowali jako wskazówkę dla siebie hasło: "Nie ma chleba bez wolności". Dziś najlepszy jest dla nich niedostatek jednego i drugiego. Skoro nie mogą mieć nam wolności, bo ograniczyliby ich władzę, to nie mogą dać też dość chleba, gdyż dobrobyt pozwala masom oderwać się od kagiernej rzeczywistości. Czynność gospodarza powoduje i wypaga wolność politycznej. Skończył program komunistów na dziś jest: bez chleba i bez wolności. Ten program atakować należy akcjami o charakterze związkowym, opierając się na istniejących przepisach. Nikt nie wierzy dziś w Polsce w sens walki o praworządność jako cel sam w sobie. Dzielni konkretnymi akcjami rewizyjnymi kamunistyczne rządy bezprawnie będą jednak wciąż wpadać na rafy socjalistycznej praworządności. A tu obowiązuje zasada: im gorzej, tym lepiej dla trudniej komunistom łamać prawa człowieka, tym łatwiej nam żyć i działać.

On jest główną przeszkodą w samoorganizowaniu się społeczeństwa w realizacji konkretnych celów w jednostkowej czy grupowej samodzielności. Jest prosta: jesteśmy zswietyzowani, bardziej niż to sobie uświadomiony, na co dzień. Robotnik rozkłada ręce, gdy peknie mu najmniejsza śrubka w maszynie i krzyczy: "Majster, stoje z robotą!". Ksiądz przepija piwo, za które mógłby, jeśli nie wyzwolić się ekonomicznie, to zwiększyć swoją niezależność od państwa. To wszystko są składniki bolszewizmu, która nas zżera. Na czym polega sowiezacja? Bolszewizm był owocem bezsilny narodu rosyjskiego. Miernota i rabstwo uziaskiwało w Rosji od wieków rangi, przywileje, własne. Sowietyzm to bezsilny niesie po świecie jako Dobrą Nowinę. Dlatego właśnie "bolszewizm" sztuczka jest nurt tłumaczenia wszystkiego w Polsce w socjalistycznym systemem. Trzeba się zdecydować. Albo jesteście dziedzicami cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej kultury, albo jesteście maruderami bolszewizmu na pograniczu Azji i Europy. Jeśli mamy niezwykłe prawa osoby ludzkiej, to bierny je razem z obywatelami, albo milcząc i pokornie zgadzamy się na komunistyczną "normalność" w "Solidarności" w wyniku obciążenia dziedzicznego bolszewizmu powstały na najniższym i średnim szczeblu struktury do rządzenia i reprezentowania, a nie do działania. Dlatego po wybuchu dziennej polskiej wojny i po naszej stronie widzi się niemal wyłącznie generałów, pułkowników, kapitanów, a nie ma kaprali i sierżantów. Ile już razy słyszałem od członków Komisji Zakładowych "Solidarności": "Ja właściwie nie powiniennem milczeć, bo jestem namierzony. Dalej już nie mogę - zaczyna się komunistyczne szukanie "trak do pracy". Tymczasem w każdej pracy organizacyjnej jest część podejmowania decyzji i część roboty wykonawczej: kilometrogodzin biegania, ustalania, kontaktowania, pisanie, kupowanie, pakowanie, numerowanie. Na KAŻDYM szczeblu organizacji współistnieją te dwa czynniki. Bolszewizm polega na tym, że wszystkie szczeble powyżej robotnika w przysięśle jest nim, zawsze pracownik przy taśmie/choć tylko podejmować decyzje i podejmować. Konkretna praca spychana jest w dół, konkretna decyzja spychana jest zawsze w górę. W ten sposób pod koniec piramidy urzędników nie mogących się ze sobą dogadać obciąża pracą pojedynczego robotnika. Takie struktura organizacyjna pozbawia poszczególne odcinki pracy elementów twórczych i "ziemniaczych. Między robotnikiem a dyrektorem jest jeszcze potrzebny majster. Jego szczebel jest kluczowy: to on powoduje, że ten, co unie zrobić dobrze i na czas, robi to, co ktoś inny wymyślił dobrze i na czas. Podziemie bez majstrów, bez tych, którzy potrafią pokazać własnymi rękami, jak można i trzeba coś zrobić, nigdy nie będzie dobrze funkcjonować. Konspiracyjna organizacja, która składa się z robotników i dyrektorów, z subie-

któw i menedżerów nigdy nie pokona komunizmu. Musimy wbić bolszewi w nos szpony odwołując się do majstra i kupca. Bowiem istota sowieckich organizacji jest to, że nie pracuje się w nich z ludźmi, a przeciwko nim.

Pałe firmy mogą prowadzić wielkie przedsięwzięcia: pięciu kupców zrobi więcej niż stu subiektów, oczekujących na instrukcje, jak świadczyć usługę dla ludności. W sowieckim organizacjach zachwiane są propozycje skożeń personalnych i technicznych w stosunku do "frontu". Rezultat jest zawsze ten sam: brak ludzi na linii i "dziury" w służbach pomocniczych. Niemal wszyscy zarządzają i koordynują zamiast także - po prostu pracować. W podziemnej organizacji powtórzenie takiego modelu powoduje, że roi się od postawisków patriotycznych, a Ojczyzna wciąż jest w potrzebie. Bowiem homo sovieticus tworzy drugą, szczebel struktury organizacyjnej, zanim pierwszy zacznie swoje prace. Struktura biurokratyczna jest budowana na wyrost i wciąż szuka rąk do pracy - na tylko tego do rządu. Zdarza się też, że skrojona z miarę umiera na raty, a o każdej zbyt pasywnie i stagnacyjnie nastawionej organizacji. Organizacja to ludzie. Jeśli nie mają się martwić, muszą działać w strukturze, która się rozwija pozmniejsze: jedno wykonane zadanie powoduje do postawienia sobie nowego. Można bez trudu dostrzec następującą prawidłowość: im gęściej zorganizowana grupa, im mniej ma ludzi energicznych, tym więcej ideologiczny. W podziemnej organizacji do błędnej tańtyki centrum, które nie umie wykorzystać i nie sporządził społeczeństwa itd. Często na czele tych grup stoja ludzie wielkiego umysłu, dopóki jednak nie umieją skupić grona współpracowników gotowych realizować ich idee i szukać winnych wokół - ich racje polityczne wiszą w powietrzu. By odpowiednio słowo padło w odpowiednim miejscu i czasie, potrzebna już jest organizacja. Bowiem o ile w ciągu ubiegłego roku PZK skutecznie odpowiadała na pytanie: JAK?, wzywając do ugody i porozumienia zamiast do walki, to dzierżąc jako ostatek nie miała kadr, które wiedziałyby, CO robić i CO organizować na szczeblu zakładu. Wszyscy oczekali z myśleniem i organizowaniem się na wytyczną, a im bardziej nie radzili sobie z konkretnymi pracami w swoim środowisku, tym bardziej szukali winy w centrali. Oczekano na słowa, gesty, programy... Gdzieś, w sferze konfrontacji dwóch kultur: bizantyjsko-marxistowskiej i protestancko-demokratycznej problem wyglądać może następująco: KTO z nas - władza czy społeczeństwo ulegnie przedziej sowietyzacji? Kogo z nas przedziej oświecić ta zbitka bezzikry, prymitywizmu, bezkolowia organizacyjnego i braku jakiegokolwiek odpowiedzialności?

CENTRUM

Poprzedni okres 1976-80, był czasem budzenia świadomości społecznej i narodowej: trzeba budować dojrzałość polityczną, też wyłonić w działaniu kadry polityków, należących do społeczeństwa i umiejących podejmować zrosu... młode dla nas decyzje bez wiecowania i referendów. Przedstawianiu hasła budowy struktur Społeczeństwa P. dziennego hasła utworzenia Państwa Podziemnego to przykład licytacji możliwej tylko w sferze programowej - tymczasowej sens w myśleniu o organizacji. Czy państwo może istnieć bez zorganizowanego społeczeństwa? Czy państwo może istnieć jako społeczeństwo, które musi wyrastać z innych organizacji? Obecnie centrum nymczasowej Komisji Krajowej nie dlatego nie udało się sprawnie kierować społeczeństwem, że nie przejęła ona funkcji Państwa Podziemnego, a dlatego, że samo społeczeństwo jest za słabo zorganizowane. Dla społeczeństwa chce to państwo - nie. Społeczeństwo musi mierzyć siły na zamiary, jeśli nie ma ugrzązniętą w ugodzie i realizację. Ale centrum podziemia ma obowiązek oświecić tylko tego, co zrobić może. Musi mierzyć samilary podług sił, jeśli nie chce pozabawić się wszelkiego autorytetu.

Tym, którzy śniłali, by PZK była "silnym centrum", trzeba zadać jedno pytanie: czy to centrum miało zarządzać? Ruina pozostała po rozbitciu "Solidarności" jako niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego? Jak zareagowały organizacje związkowe na atak 13 grudnia? Ileż słyszałyśmy relacji zaczynających się od słów: "Poszliśmy pod siedzibę Regionu, żeby dowiedzieć się, co robić - a tam ZOMO..."

Silne centrum ruchu demokratycznego tkwi w sprawnie zorganizowanym społeczeństwie a nie w sprawnej administracji. Bez dobrze zorganizowanych masy i średnich struktur społecznych centrum może tylko panować, a nie rządzić. PZK popełniła właśnie ten błąd. Zamiast panować - mówić JAK walczyć, próbowała rządzić - mówić, CO robić. Autorytet centrum, które występuje w imieniu całego podziemia jest tym potrzebniejszy, że czeka nas czas reorganizowania się, przed powstawaniem się jako ruchu. Po minionym roku wiemy, z kim, przeciw komu i o co

walczyliśmy.

Na początku tej wojny, wskazując różnice między konspiracją polityczną a konspiracją ściśle wojskową, ostatniej wojny napisalem, że w tej drugiej mianowano dowódców określonych szczebli a ci prowadzili werbunek członków do organizacji. Było to uproszczenie, które dzieliłem z wieloma piszącymi o konspiracji. Najlepsze oddziały AK powstały nie w wyniku werbunku a scalenia mniejszych, już działających, często już rozbitych aresztowaniami ugrupowań. Zespół z prawdziwego zdarzenia rozbił a zbudować dopiero z molekuł organizacyjnych, wypróbowanych w działaniu. Ta zasada obejmuje całe podziemie od dołu aż po centrum: z jego biurem organizacyjnym, systemem łączności, grupami doradców. Organizacja to nie schowatek i ukrycie. To ludzie i jeszcze raz ludzie, ludzie umiejący organizować pracę innych.

Koncepcja Komitetu Polskiego, od Zachodzie, który reprezentowałby krajowe aspiracje niepodległościowe - nie jest i nie była utopią samą w sobie. Jeśli Biuro Koordynacyjne nie jest niezdolne do działań politycznych - jak pisze "Niepodległość" to dlatego się nie udało, że nie znaleźli się ludzie gotowi ZGODNIE PODIĄC WYKONANIE POLITYCZNE. Koncepcja, którą proponuje "Niepodległość" by tworzyć w podziemiu partię polityczną, by partia ta skryształizowała swe programy, nastąpiła nie się skorzystała, a na końcu ewentualnie zaprosiły im autorzy do tej konferencji organizacji niepodległościowych, by dodała kadrę Komitetu - to dopiero fantasmagoria. Jeśli nie dochowaliśmy się jeszcze ich do nielicznych, oczywistych, solidarycznych działań, nie wierzę, by starczyło do sensownych akcji wertykularnych. To będzie pluralizm dezorganizacji, nie organizacji podziemia.

Z dyskusji tej wyłania się polski upiór: żeby dobrze rządzić trzeba mieć prawdziwy, silny rząd, bo społeczeństwo jest słabe. Jest inaczej: trzeba wzmocnić społeczeństwo, podnosząc jego kulturę polityczną, kulturę pracy i kulturę organizacji, by kierowanie nim przez poczarpane centrum nie było groteską.

Łatwo jest żądać/oczywiście nie od siebie, a od władz "Solidarności"/utworzenia grup specjalnych, które odpowiedzialną siłą są sądów społecznych, które wymierzą choćby symboliczne kary konfidentom, prowokatorom i zdrajcom. Trudniej wziąć się samemu do zorganizowania może nie samych grup, może nie sądów, ale choćby któregoś z ich serwisów: technicznego, transportowego, zaopatrzenia, legalizacji, medycznego czy archiwum danych o kolaborantach.

TKK nie panuje nad wydarzeniami... Ale i rząd nad nimi nie panuje. Wszystkie wydarzenia w PRL, które spowodowały, iż ich miesiące piszący z dużych liter, okazały się niesterowalne. Bo to była żywa historia a nie realizacja programów politycznych według z góry założonego planu. Jeśli jednak przyniosły one zwycięstwo lub klęskę owocują zwycięstwem, to tylko wtedy, gdy w trakcie wydarzeń lub na ich skutek powstały instytucje niezależnego życia politycznego.

Wielu wspomina Bujakowi, że powiedział, iż może stanąć na czele strajku generalnego, gdy ten już wybuchnie - bo taki strajk to dzisiaj powstanie. Ci, co liczyli czas do wiosny lub jesieni widzą już chyba dzisiaj, że niezależnie o od władz TKK zmiany, które w Polsce zachodzą, mają charakter procesowy.

Czy wszystko co napisalem jest minimalizowaniem znaczenia centrum ruchu podziemnego? Skądże! Powtarzam raz jeszcze: podział na plan i realizację, program i działanie - to tylko dziedzictwo bolszewii. Nie słowa programu pchały przez wąski ludzi do walki, a fakt, że program ten potrafił skupić wokół siebie grupę ludzi zdolnych do działania i umiejących przyciągnąć do nich innych. Po to jednak, by centrum skutecznie kierowało ruchem niepodległościowym nie może już w pewnym momencie widzieć swego działania wyłącznie jako społeczną działalność, w której jest się gotowym szlachetnie ginąć lub gnić w więzieniu, by dać świadectwo prawdzie. Niejedna prawda już przegrała walkę ze złem i kłamstwem. Trzeba przy całej determinacji w obronie zasad moralnych widzieć siebie jako gracza politycznego i sztabowca rewolucji. Nie darmo komuniści, chcąc skompromitować opozycjonistów mówią o nich "cyniczni gracze polityczni" czy piszą o "sztabie kontrrewolucji". To wyraz rzeczywistych lęków połączonych z projekcją własnego ja. Przecież władza to rzeczywiście cniczni gracze polityczni i sztab kontrrewolucji, dlatego nie moralnego oblicza naszego ruchu się boją, a profesjonalnej gry.

Każdy polityk, a nie tylko prezydent USA musi chodzić wszędzie ze swoją skrzynką guziczkiem i w momencie każdej rozmowy, każdego szantażu politycznego móc odpowiedzieć uderzeniem na uderzenie. Społecznik w razie czego powie, że padł zdradziecko trafiony w plecy. Ale polityk z prawdziwego zdarzenia mówi: nie pozwolę, żeby mnie zaatakowano nożem w plecy. Taki atak jest możliwy

tylko wobec kogoś, kto z góry pogodził się z tym, że można go oszukać i kompletnie zaskoczyć. Gdybyśmy szli śladem doświadczeń lat 76-80, oznaczałoby to, że nie skozyściliśmy z lekcji 13-go grudnia. Ta lekcja musi spowodować jakieś radykalne ścięcie, jakiś przełom w naszej świadomości politycznej. Naszą elitę przywódczą od polityków sansu strioście dzieli to, że z zagrożenia, które widzieli, nie wyciągnęli wniosków operacyjnych. Nie potrafili zinstrumentalizować rozwiązania tej sytuacji. Walka polityczna między społeczeństwem a władzą nie może polegać na tym, że społeczeństwo jest obiektem represji, zaś aparat przemocy jest wyłącznym przedmiotem łagodnej persfrazji.

Żyje w nas bardzo silna tradycja, by nie rozwiązywać problemy, które z dnia na dzień odkładamy, bo operacyjnie nie umiemy im podjąć, grupować w całe bohater-
skie alternatywy. W ten sposób to co jest organizacją oporu, trwania, walki zastępuje się straceniowym zrywem. Można i trzeba niestety dopóki, trwanie i walkę silią tych spektakularnych wybuchów, ale musi wyprzedzać je rzetelna praca sztabu
GRA WOJENNA

Jedyna prawdziwa, inteligentna gra polityczna, którą prowadzi władza, to walka o własny stózek, czyli prawo zarządzania protektoratem. W każdej innej grze partia okazała się bezsilna. Stworzywszy raz na zawsze w latach 50-tych "zrobimy socjalizm" nie potrafili już od tej pory wyprowadzić polski z kryzysu. I tym lepiej dla niej: właśnie kryzys-Utrzymywanie niedowładu ekonomicznego na poziomie krytycznym-około się z perspektywy lat szansą łatwiejszego rządzenia kraj. Co nie znaczy, że systemie miałyby wykorzystać i prosperity. Niemniej, w historii PRL każde zakłamanie gospodarce połączone z nadzieją zmian na lepsze oszablało władzę komunistów. Analizując te przyczyny i skutki jakie STRUKTURĘ RZECZYWISTO-
SCI TOTALITARNEJ i wiedząc, że celem komunistów jest władza i tylko władza widzimy, że jedynym realistycznym programem jest walka na zewnątrz tej struktury.

Roboczy schemat obalenia ustroju komunistycznego opowiedzieć może każdy. Dla jednych upadek zaczyna się od erozji aparatu przemocy, dla drugich od konfliktu europejskiego lub światowego. W każdym razie "Solidarność" była dla nas parę lat temu trudniej wyobrażalna, niż jest nim dziś dla nas upadek komunizmu. Żadne konstru-
kcja intelektualna nie zmieni jednak faktu, że programy obalenia systemu są tylko roboczymi hipotezami. Nie ma innej drogi sprawdzenia ich niż działanie. Wiąże się to z ryzykiem, ryzykiem działalności politycznej. I jedynym podejściem go także ryzykujemy: że nie będziemy warci być narodem, jak to już powiedział nam kiedyś Napoleon.

Sytuacja dzisiejsza jest zbliżona do koniunktury w czasie powstania listopadowego. Szansy wybitcia się na niepodległość nie da kunktatorstwo, poszukiwanie kompromisu w rokowaniach, próby ugody społecznej z komunistami. Tak jak w powstaniu listopadowym szansę daje tylko wojna przewencyjna. Oczekiwanie na jakieś nowe kroki władz, które nie ukrywają przecież, że chcą rzucić społeczeństwo na kolana, grozi całkowitym unicestwieniem "Solidarności". Druga strona nie jest wszechmocna, ale posiada ludzi, czas, pieniądze i rutynę sztabową. Rozwiązanie z 13 grudnia 81 może okazać się kafiłanem bezpieczeństwa, który władza będzie gotowa zawsze nakładać w sytuacji "wyższej konieczności" przed rozpoczęciem sowieckiego blitzkreigu na Zachodzie, czy wysyłce naszych wojsk do Afganistanu. Podziemie tworząc mechanizm obrony przeciw państwowemu terroryzmowi dokonuje wyboru między martyrologią i polityką. Wiemy już z kim siedliśmy w Gdańsku do stołu. Siedliśmy z bandytami politycznymi, którzy gotowi są wyciągnąć nóż zza cholewy, gdy tylko pozwala na to sytuacja. Tymczasem w sposobie myślenia działaczy "Solidarności" tkwi i często tkwi inny naczyn intelektualny niż ten, który jest niezbędny politykowi. Polityk z prawdziwego zdarzenia robi bilans sił i środków obu stron i prowadzi grę wojenną.

Ekstremna Jaruzelskiego składa się z ludzi wykorzenionych ze społeczeństwa, jest przez to tym żałościjsza, ale i tym groźniejsza. Jedną grupą wykorzenionych jest Zjednoczenie Patriotyczne "Grunwald", czyli zaścianek stalinowsko-antysemicki. Drugą grupą wykorzenionych są "Żydzi" i "liberałowie"-Urban, Toeplitz, Passent, Sandauer, Koźniowski, Fakiżyński czy Jan Szczepański. Nikt z nich nie ma już nic wspólnego z Polskością, ani z liberalizmem, ani z żyłostwem, tym lepiej więc grają rolę nowych Borejszów. Wśród gówna i krwi-tych niezbędnych atrybutów terroru, zawsze pojawiają się postacie walczących "liberalizm mimo wszystko". Pyle uniknąć losu ofiary i kata, Różański był jednak bratem Borejszy.

Mając po drugiej stronie cynicznych i inteligentnych graczy, nie można im przeciwstawić jakiejś pozytywistycznej koncepcji pracy u podstaw o charakterze zbliżonym do lat 76-80. Komuniści już się nauczyli stopniowania terroru. Najpierw grozili nam bronią. Teraz grożą nam już tylko więzieniem lub wyrokami w zawieszce. Nie są odważni ale mają świetnie wypracowaną technikę szantażu. W tej dziedzinie

na spore osiągnięcia. Na przykład stworzył wrażenie, że dogadał się z Kościołem. I w ciszy przygotował się do akcji KRUK: ataku na niepekornych księży.

Spróbujmy określić co było naszą największą słabością w wojnie polsko - jaruzelskiej. Myślę, że brak myślenia wariantowego. W grze z czerwonym, jak w każdej grze, musimy przewidywać sytuację na parę ruchów naprzód. Tymczasem "Solidarność" parła do szachowania króla, nie licząc się z możliwymi ruchami drugiej strony. Podstawianie pionka pod naszego konia nie znaczy, że warto bić go tracąc wieżę i samemu ^{narazając} na zaaszachowanie. Musimy być bardziej ofensywni. Druga strona idzie na ruchy do przodu, na pozory liberalizacji, gdy liczy, że pokrzyżuje tym nasze plany. Gra polityczna związana z wizytą Jana Pawła II w Polsce wymaga - dla przykładu - przeanalizowania przez nas czterech wariantów. Papież przyjeżdża do Polski na naszych warunkach - postępujemy znowu jak wolni ludzie w wolnym kraju. Papież pielgrzymuje na warunkach czerwonych. Papież nie przyjeżdża do Polaki na naszych warunkach: władze wycofują się w ostatniej chwili. Papież nie przyjeżdża na warunkach czerwonych - odrzuca wronie rany wizyty. Każdy z tych wariantów, z wyjątkiem drugiego, jest dla nas dowygrania, ale pod warunkiem, że nie postawimy tylko na jeden i że rozważymy organizacyjnie konsekwencje każdego z nich. Kościół polski - trzeba ^{powiedzieć} to wreszcie głośno i autorytatywnie, nie ma w tej sprawie żadnego pola manewru, żadnych szans na społeczną mediację. Może tylko ustępować czerwonomu, czyli pacyfikować własne społeczeństwo za cenę wizyty lub trwać z nim we wszystkich odruchach buntu, są one tym samym suwerennym naszym prawem, co prawo Jana Pawła II do Pielgrzymki Jasnogórskiej. Jeżeli będziemy nasilać do czasu przyjazdu Papieża demonstracje naszej woli niezależności, komunistom pozostanie tylko dopuścić do wizyty na naszych warunkach lub nie dopuścić - także na naszych warunkach. W każdym z tych wariantów społeczeństwo/i Kościół... /zachowają swą podmiotowość. Nie powinniśmy więc czekać, JAK władza zasantażuje nas wizytą Papieża, lecz atakować. W niczyim interesie ^{nie} leży, kraj do którego, Papież przybywa, został spacyfikowany, zanim ślepiec zarządzający protektoratem przywita Ojca Świętego na lotnisku. Cud przebudzenia narodu drugi raz się nie zdarzy, po prostu dlatego, że naród już nie śpi. W planach władz ceną wizyty Papieża ma być uspienie nas, "by nie zakłócić religijnego charakteru ^{trój}trójtecznych manifestacji". Zanim znów milionami wylegniemy na ulice ze znakami "Solidarności" - i niech wtedy spróbują nas tknąć! - musimy to publicznie i władzy i Prymasowi Glempowi ^{powiedzieć} powiedzieć. Trzeba też zadać publicznie - jakby nie było ono bolesne - pytanie: czy dla Sowieców nie jest najlepszym interesem politycznym zabicie Papieża w Polsce i rękami Polaka, skoro nie udał się spisek bułgarsko-tureckich podwładnych wykonawców? Im bardziej publicznie będzie ostrzeżenie przed długimi rękami Starszego Brata, tym większa szansa, że nie dojdzie do tej tragedii i hańby/gorszącym się w tym miejscu przypominam ubecki napad na polską ambasadę w Bernie, dokonany rzekomo przez terrorystów z "Solidarności"/.

Musimy tak prowadzić grę wojenną, by przy każdej próbie walki z podziemiem stwarzać władzy tylko gorsze wyjścia. Ci, którzy chcą, by PPK postawiła przed społeczeństwem cele walki i od tego każdorazowo uzależniają swój akces do ruchu zapominają, że każdy cel polityczny wymaga następnie instrumentacji. Programy czy decyzje centrum nie spowodują skutków, na które czekamy bez określonych językiem operacyjnym środków realizacji. A te ^{przecież} nie mogą być jawne. Dlatego sądzę, że centrum powinno firmować działania lub informować o działaniach, które miały miejsce, a nie wzorem komunistów - apelować do - i o.

Czym innym jest dawanie świadectwa - zajmowanie się polityką jako działalnością, nawet - misją społeczną, czym innym, zaś jest polityką jako grą. Jest różnica pomiędzy społecznymi gotowym nadstawić głowy dla dobra sprawy i pokazując ją bitą pałkami jako dowód bezprawia a politykiem, który wie, że mieści się to w regułach gry z barbarzyńcą ale celem jego jest nie dać się złapać na błądnie, nie dać się oszukać w grze. Nie żalmy się więc, że rząd postępuje zgodnie z prawami Machiavellego, tylko wykorzystujmy naszą wiedzę o makiawelizmie komunistów i uczmy się mu przeciwdziałać. Nie znaczy to, byśmy mieli rezygnować ze zobowiązań moralnych, ale stać nas już na świadomość, że nie ucieknijemy przed Szekspirem. A Szekspir stron biorących udział w grze mogły być wytarte gumką przez nasze czyste intencje. Romantyczny w polityce może być tylko wybór wyjściowy lub ostateczny. We wszystkich innych musimy się kierować zimnym realizmem.

Możemy gorąco wierzyć, że komunizm upadnie, bo upaść musi. Ale musimy udowodnić to na chłodno naszym działaniem.

marzec 1983

Naciej Poleski

Przedruk z broszury "PROGRAM I ORGANIZACJA" M. Poleski Oficyny Copyright

Warszawa '83

Wydaje : Ruch Społeczny Solidarność - Sekcja Organizacyjna

Cena : 30 zł